

Marcin M. Toboła

Historyczna wizyta irańskiego prezydenta w Egipcie, która miała miejsce od 5 do 6 lutego br. otwiera kolejny rozdział w stosunkach irańsko – egipskich, które mocno ucierpiały po zawarciu pokoju z Izraelem przez Anwara Sadata. Czy możliwa jest ich odbudowa? A jeśli tak, to kiedy i na jakich warunkach?

Na początku trzeba podkreślić, że Ahmadineżad przyjechał do Kairu na szczyt Organizacji Współpracy Islamskiej, a nie w ramach porozumień bilateralnych. To adekwatna odpowiedź na wizytę prezydenta Mursiego w Teheranie z okazji szczytu Ruchu Państw Niezaangażowanych z 30 sierpnia ub. r. Mimo tego, sam fakt wzajemnych odwiedzin, dowodzi jakościowej zmiany we wzajemnych relacjach. Wydaje się, że to co uniemożliwia bezpośrednie wizyty, to niekorzystny klimat międzynarodowy spowodowany konfliktem w Syrii, który jest probierzem „sunnicko – szyickiej” rywalizacji regionalnej (de facto rywalizacji nominalnie sunnickich i szyickich państw).

Kairski szczyt pokazał istniejące napięcia w łonie państw muzułmańskich. Nie da się ukryć różnicy zdań między państwami Zatoki („Zatoką” w dalszej części artykułu będą określone arabskie monarchie Zatoki Perskiej) z jednej oraz Iranem i Syrią z drugiej strony.

Syria jako tygiel interesów Zatoki i Iranu

Problemem jest przede wszystkim to jak poszczególni aktorzy definiują swoje interesy. Dla tak zwanej „osi oporu”, od Libanu przez Syrię i Irak do Iranu, najważniejszy jest właśnie stały opór przeciwko Izraelowi, nawet kosztem gorszych relacji zagranicznych i sytuacji wewnętrznej.

Zatoka tymczasem interesuje się przede wszystkim zapewnieniem dominacji islamowi w wersji sunnickiej, co zakłada ideologia salaficka (wahhabicka) Arabii Saudyjskiej i innych monarchii regionalnych. Drugim ich motywem jest chęć kanalizacji ruchów prodemokratycznych jak najdalej od swoich granic, gdyż mogłyby one zagrozić podstawom ich egzystencji. Po trzecie, państwa Zatoki wielką rolę przykładają do rozwoju własnych gospodarek, które przynoszą ich władcom ogromne bogactwo, wyrażone w petrodolarach. Po czwarte, widzą one korzyści z sojuszu militarnego ze Stanami Zjednoczonymi, które nie raz interweniowały w interesie swoim, a przy okazji sunnickich monarchii eksportujących ropę.

Tak zdefiniowanym interesom zagraża Iran, który prezentuje bezkompromisową postawę przeciwko Izraelowi, otwarcie wzywając do likwidacji tego państwa (jeśli nawet nie do eksterminacji, to przynajmniej do zmiany władzy) i kontestuje globalną i regionalną hegemonię Stanów Zjednoczonych, której elementem jest m.in. kontrola zasobów ropy naftowej regionu i dbanie o związany z pierwszym, stały, wysoki popyt na dolara.

W tym kontekście lepiej widać, na czym tak naprawdę polega konflikt w Syrii. To rywalizacja o władzę i wpływy, ale i o wizję polityki międzynarodowej państw regionu. Wizja irańska, polega na wiecznym konflikcie z Zachodem i Izraelem postrzeganym jako oręż Waszyngtonu. Jest ona bliska ciągle urzędującemu prezydentowi al-Asadowi. Bliskość religii alawickiej i szyizmu także odgrywa tu rolę, ale nie jest ona dominująca.

Wizja Zatoki polega natomiast na unikaniu bezpośredniej konfrontacji i dopuszcza na obecnym etapie jak najszerzą współpracę z Zachodem, militarną i gospodarczą, która umożliwi rozwój i

ekspansję, kosztem rezygnacji z części ambicji i autonomii na rzecz „wielkiego brata”. Nie oznacza to jednak porzucenia snów o sunnickiej dominacji, do której dąży bardziej subtelnie niż Iran, głównie metodą finansowania radykalnych wyznawców, w tym dżihadystów rozsianych po całym świecie. Ta polityka jest bardziej pragmatyczna niż irańska, unika ostrej retoryki, rozumie i godzi się z militarną przewagą Stanów Zjednoczonych na obecnym etapie, równocześnie ma na celu rozwój własnych zdolności obronnych.

Egiptowi bliżej do Iranu niż do arabskich monarchii?

Gdzie w tym wszystkim sytuuje się Egipt Bractwa Muzułmańskiego? Uważam, że w połowie drogi między Zatoką a Iranem (oczywiście w kategoriach politycznych, a nie geograficznych). Egipt dzieli pewne przekonania krajów Zatoki, jak i Iranu, dlatego pragnie występować w roli mediatora, i to nie tylko w kwestii syryjskiej. Przy czym należy poczynić rozróżnienie między Katarzem, a resztą państw Zatoki. Doha bowiem jest największym orędownikiem demokratyzacji Bliskiego Wschodu i patronem Bractwa Muzułmańskiego, gdyż jej samej nie „grozi” demokratyczna rewolucja (jeden z najwyższych PKB per capita na świecie, sojusz militarny z Waszyngtonem).

Egipt wspiera antyrządową rewolucję w Syrii, chce odejścia al-Asada, ale w przeciwieństwie do Arabii Saudyjskiej widzi Iran jako część rozwiązania, a nie problemu, co potwierdził podczas szczytu w Kairze prezydent Mursi. Nieprzypadkowo to właśnie w Kairze, przewodniczący utworzonej w Katarze Syryjskiej Koalicji Narodowej Moaz el-Khatib zaproponował w zeszłym tygodniu gotowość do negocjacji z al-Asadem, za co został zgromiony przez część opozycji wewnątrz Syrii i Arabię Saudyjską.

Iran z kolei wykonuje coraz więcej gestów przyjaźni wobec Egiptu. Ahmadineżadowi tak bardzo zależy na budowie pozytywnych relacji z Mursim, że mimo poważnych kłopotów gospodarczych zaoferował podczas szczytu OWI atrakcyjną linię kredytową dla Egiptu.

Iran aktywnie wspiera Hamas, zbrojne skrzydło Bractwa Muzułmańskiego, zarówno finansowo, jak i przez dostawę broni, w tym pocisków Fajr-5, co z jednej strony może stanowić przeszkodę w relacjach Kair – Waszyngton, ale z drugiej Kair zdaje się nie mieć wiele przeciwko takiej współpracy irańsko – palestyńskiej.

Wracając do wizji polityki arabskiej, Egipt widzi palącą potrzebę zmiany układu sił na Bliskim Wschodzie poprzez osłabianie sił proamerykańskich, jednak raczej poprzez rozwój gospodarczy, jak i cichego wspieranie radykalnego islamu i zbrojnych ruchów „antyimperialnych” (co łączy go z Zatoką) niż otwartą konfrontację, nawet jeśli miałyby ona polegać jedynie na zaostrzeniu retoryki. Nie widzi jednak swojego interesu w trwałym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, gdyż nie ma prawie w ogóle zasobów ropy naftowej. To każe mu zwracać się w stronę Iranu, Chin, Ameryki Łacińskiej, a nawet Rosji.

Równocześnie nie postrzega Iranu jako swojego wroga, choć niektórzy w szeregach bractwa, a także najbardziej autorytatywny ośrodek religijny w świecie muzułmańskim al-Azhar mocno krytykują Iran za politykę wobec Syrii, Bahrajnu czy Jemenu, gdzie stara się promować szyizm kosztem sunnizmu. Oczywiście Bractwo w Egipcie popiera dążenia swojego syryjskiego

odpowiednika do przejęcia władzy, ale dostrzega, że może to się odbyć zbyt dużym kosztem – z interwencją zagraniczną włącznie. Widzi równocześnie, że najbardziej na chaosie w Syrii korzystają hegemoni, lokalny – Izrael i globalny – Stany Zjednoczone. Egipcjowi nie podoba się polityka państw Zatoki (z wyjątkiem Kataru), które wspierają organizacje takie jak Dżabhat an-Nusra finansowo i zbrojnie, której metody terrorystyczne zrażają umiarkowaną część Syryjczyków.

Podsumowanie

Podsumowując, wydaje się, że pewien rodzaj zbliżenia Kairu z Teheranem jest nieunikniony, gdyż wbrew pozorom obie stolice więcej łączy niż dzieli. Pytanie tylko, jak szybko to nastąpi i jak daleko może ono postąpić? Rozsądnym będzie z obu stron na początek, nawiązanie szerszej współpracy gospodarczej, co zdaje się najbardziej oczywistym i bezpiecznym rozwiązaniem, i oczekiwanie na poprawę koniunktury politycznej, zarówno wewnętrznej, jak i regionalnej. W dłuższej perspektywie, kluczowa będzie jednak walka o demokratyzację Zatoki lub przekonanie arabskich monarchii, że Iran nie jest ich wrogiem – to jednak byłaby rewolucja o skali nieporównywalnie większej niż „arabska wiosna”, choć w kontekście planów osiągnięcia samowystarczalności energetycznej przez Stany Zjednoczone w przeciągu kilka następnych dekad, nie całkiem nierealne.

Marcin M. Toboła

Artykuł ukazał się w witrynie internetowej www.defense24.pl